

MARTA KISIEL



# EFEKT PANDY

KOMEDIA KRYMINALNA

W  
ab

# [Recenzja] "Efekt pandy" Marta Kisiel

*Fahrenheit Crew*

## Wakacje z duchami zbrodzeniami

W minionym Anno Domini 2020 Tereska Trawna z impetem godnym swojego niepoohamowanego intelektu i masy własnej pojawiła się najpierw w umyśle Marty Kisiel, by następnie wyrwać się z niemniejszą ochotą na karty dziesiątej (pierwszej pozbawionej wątków fantastycznych) powieści autorki. Książka „Dywan z wkładką” wzbudziła zasłużony zachwyt czytelników, zatem tylko kwestią czasu była sprawa powrotu pisarki do swojej jakże uroczej, dosłownie i w pewnym cudzysłowie, bohaterki i jej ciut zwariowanej rodziny. Po ośmiu miesiącach oczekiwania Trawna powróciła w najnowszym utworze Marty Kisiel pt. „Efekt pandy”.

Tym razem matka, żona i księgowa w jednym, musi zmierzyć się z wyzwaniem, jakim jest wspólny, w pełni żeński, tygodniowy wyjazd do górskiego kurortu. Bezpośrednie towarzystwo Tereski mają stanowić niemal już pełnoletnia córka Zoja, jak zawsze postępową teściową Mira, słuszna wiekiem suka Pindzia oraz - *crème de la crème* - organizatorka całego wypadu, przybyła na kilka dni z Francji matka Tereski, Brižit. Pośrednimi uczestnikami dramatu okażą się niewinni pracownicy uzdrowiska oraz, przede wszystkim, sąsiedzi mniej czy bardziej dojrzałych dziewcząt Trawnych. W gronie zamieszkujących za ścianą znaleźli się: nastoletnia córeczka tatusia, nieco nieobecna mama oraz potencjalny zbrodniarz (zbrodzień!), czyli przedsiębiorczy i gburowaty ojciec rodziny. To właśnie na niego, w wyniku splotu szeregu niekorzystnych okoliczności oraz paranoi post-dywanowej Miry (patrz: „Dywan z wkładką”), pada podejrzenie o dokonanie najcięższego z przestępstw. Trzeba tylko hipotezę udowodnić, co przecież nie może być aż tak trudne dla trzech domorosłych śledczych.

„Efekt pandy” jest komedią kryminalną jeszcze bardziej kameralną niż „Dywan z wkładką”. Właściwie grono postaci występujących na łamach powieści ogranicza się do dziesięciu osób - protagonistek, podejrzanych sąsiadów zza ściany apartamentu wypoczynkowego oraz kilku osób z obsługi kurortu. Na szczęście ta jakże zróżnicowana i barwna grupa w zupełności wystarcza, by historia iskrzyła dobrym humorem i ciekawymi przygodami.

Jak zawsze język Marty Kisiel zachwyca, a potencjał słowotwórczy wydaje się niemal nieskończony. Pomysł na zawiązanie intrygi jest prosty, a zarazem stanowiący idealny punkt wyjścia do kolejnych komentarzy i refleksji na temat relacji rodzinnych; tym razem nie małżeńskich, lecz międzypokoleniowych, zwłaszcza na linii matka-córka. Przy czym doświadczenie młodzieńczego buntu, tłumionego skutecznie lub nie przez jednego z rodziców, a dotyczącego strojów, muzyki, filmów, książek lub znajomych (w dowolnej kolejności), jest czymś oczywistym, niezależnym od płci czy czasów. Bowiem według starszych osób zawsze „kiedyś było lepiej” i „za moich czasów dzieci tak się nie zachowywały”, a według młodszych „rodzice nic nie rozumieją”.

Należy docenić fakt autorefleksji i zarazem autoironii Marty Kisiel, która sama głosami swych bohaterek stwierdza, że niemożliwe jest, by w ciągu niespełna roku kolejny raz zupełnie przypadkowe osoby trafiły w następny środek zbrodniczej intrygi. A jednak tak właśnie jest. Oczywiście, autorka jest już zbyt doświadczoną pisarką, by nie próbować mniej czy bardziej skutecznie zaskoczyć w fabule czymś swoich odbiorców. Nie wszystko jest zatem dokładnie tym, czym na pierwszy rzut oka się wydaje.

Pewne rozczarowanie wzbudza nie do końca właściwe czy pełne wykorzystanie postaci matki Tereski, Brižit. O ile na początku powieści staje się głównym motorem akcji oraz humoru - zwłaszcza biorąc pod uwagę jej manierę językową, łączącą dość swobodnie komunikację za pomocą języka

polskiego, rosyjskiego i francuskiego – w dowolnej kolejności, składni i słownictwie – o tyle w dalszej części historii zostanie niemal całkowicie pominięta. Znajduje to co prawda merytoryczne uzasadnienie w fabule, ale jednak czytelnik może czuć się cokolwiek zawiedziony, że taka barwna osoba traci na znaczeniu. Należy mieć nadzieję, że w kolejnych tomach serii (bo na szczęście raczej nie należy wątpić w ich powstanie) Marta Kisiel jeszcze powróci do tej bohaterki.

Bardziej może dziwić zupełny brak odniesień do obecnej, nieustannie trwającej, nie tylko polskiej, ale światowej sytuacji zagrożenia pandemicznego. Mając nawet na uwadze fakt, że książka powstała w okresie umiarkowanego optymizmu – po szczepieniach, a przed wystąpieniem czwartej fali (jesień 2021 r.) – jest to nieco zaskakujące. Z drugiej strony, „Efekt pandy” jest komedią kryminalną, wykwittem dobrego humoru, sarkazmu, ironii i językowych wygibasów autorki, a nie utworem społeczno-obyczajowym czy tragiczno-dramatycznym. Ma zatem raczej rozjaśnić spojrzenie na świat, a nie jeszcze je zaciemniać. A ponieważ w swej roli sprawdza się wyśmienicie, nie ma co się przesadnie czepiać.

Natomiast zdecydowanie bardziej drażni swoista ekonomiczna „bańka” wyidealizowanej klasy średniej, w jakiej mają żyć bohaterki. Marta Kisiel szczególnie nie ukrywa swoich społeczno-politycznych poglądów, zarówno w tworzonej fantastycznej i niefantastycznej prozie, jak i w treściach publikowanych na prowadzonych profilach różnych mediów społecznościowych. Fakt, wszystkie protagonistki są bez wątpienia postępowe, a głoszone i wdrażane przez nie hasła społecznie istotne. Lektura o tychże może mieć wyłącznie pozytywny wpływ na niezdecydowanych politycznie odbiorców książki. Niemniej jednak grupa Trawnych narzekających na zbrodzenia, przedstawianego poza wszystkim jako wyzyskiwacza i nieuczciwego przedsiębiorcę budowlanego, w obliczu zamieszkiwania samodzielnego apartamentu, popijania przez Tereskę, Mirę i Brižit szampana do szeregu ciast i pączków czy korzystania z różnych uciech cielesnych oferowanych przez kurort wypoczynkowy, wzbudzają jedynie ironiczny uśmiech; w tym przypadku raczej przez autorkę niezamierzony.

W każdym razie druga komedia kryminalna Marty Kisiel jest powieścią nieco dojrzałą. Sytuacje i przygody bohaterek zdecydowanie mniej ocierają się o absurd czy groteskę, chociaż jednocześnie nic nie tracą ze swojego humorystycznego potencjału. Mimo, że „Efekt pandy” z założenia nie ma być szczególnie poważny, to jednak protagonistki w wyrażanych ocenach i sądach wobec pozytywnych, jak i negatywnych postaci, nie są jednoznaczne, a tym bardziej radykalne. Nie oznacza to, że dokonywana jest tak modna współcześnie relatywizacja motywów czy czynów. Po prostu w swym utworze autorka wyraźnie pokazuje, że tak proza napisana dla rozrywki, codzienne życie ze wszystkimi swoimi dylematami, jak i zbrodnia, niejedno mają imię.

*Maciej Tomczak*